

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH 95

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
(LUDWIK KONDRATOWICZ)

N=11

WIELKI CZWARTEK

OBRAZ WIOSKOWY



WARSZAWA
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1908

Cena 8 kop.. 20 hal.

	kop.
1. Anczyc Wł. L. Zółw i Makolągwa, powiastka	6
2. Amicis E. Moi koledzy	10
3. — Mały patriota	6
4. Chrząszczewska J. Szare kaczątko. — Duże i Małe . .	8
5. — Królestwo grzybów. — Tocia	6
6. — Bal u pani Żaby — Czarodziejska kukulka . . .	8
7. Andersen H. Historia roku. — Dziewczynka z zapalkami	6
8. — Brzydkie kaczątko	6
9. — Ropucha. — Krasnoludek	6
10. Niewiadomska C. Za późno	6
11. — Lat temu 900	6
12. — Słoneczko. — Na świeżem sianku	6
13. Kipling R. Bracia Mowlego	6
14. — Rikki-tikki-tavi	6
15. Zaleska M. J. Obłoczek. — Przygody rodziny Jeżów .	5
16. — Wędrownka Celinki. — Wieszcza okruszyn . . .	6
17. — Wojtuś. — Michałek. — Podejrzanie.	6
18. Daudet. Obłężenie Berlina	6
19. — Koza ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień kuro- patwy	6
20. Kraszewski J. I. Królewicz Bolko	5
21. Niewiadomska C. Wnuczka Kazimierza	5
22. Sienkiewicz H. Pod Zbarażem (z pow. «Ogniem i Mieczem»)	12
23. Teresa Jadwiga. Rycerz Błękitny	10
24. — Słowianie: uroczystości i obrzędy	6
25. — Bolesław Chrobry	6
26. Bukowiecka Z. Zalew kopalni	6
27. — Legendy górnicze	6
28. Warnkówna J. Wędrownka kwiatów	5
29. — Na łące — Amator jajecznicy	6
30. Weryhówna M. Sierota. — Nad Wisłą. — Sikoreczka .	5
31. Szymanowska Z. Bez. — Scyzoryk. — Biczek — Su- kienka	6
32. — Niewidomy. — Kraszanki	5
33. — Rodzina królików. — Muszka i pajak	5
34. Jachowicz St. Bajki i wiersze (wybór)	8
35. Chęciński Jan. Wybór wierszyków	6
36. Niewiadomska C. Bardzo dawno. — Królestwo skał . .	5
37. — Przyjaciółki. — Waluś	6
38. — Bez przewodnika	8
39. Lenartowicz T. Zachwycenie	4
40. Kondratowicz L. (Wł. Syrokomla), Janko Cmentarnik .	6

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
(LUDWIK KONDRATOWICZ)

WIELKI CZWARTEK

Obraz wioskowy



WARSZAWA
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1908



105937

K-108/80/117308

I.

Był Wielki Czwartek — poranek marcowy —
Na czarnych polach topniał lód zakrzepły,
Śpiewał skowronek, wiatr chystał się¹⁾ ciepły
I ciepłe myśli napędzał do głowy.
Człowiek skwapliwszy do Boga i świata,
Bo coś mu serce wiosenniej kołata.
Po sinem niebie kilka chmurerek płynie,
Nad czarną ziemią mgła ranna się ściele;
Nad cichą wioską, po czarnej równinie
Huczy dzwon stary — bo dziś msza w kościele.

I przed drewnianą, zamszoną dzwonnica,
I pod kościoła pochyłoną ścianą,
Dzisiaj lud Boży zgromadził się rano,
Bo każdy przyszedł z wielką tajemnicą:
Swe całoroczne i błędy, i bole
Wyznać u kratek do ucha plebana,
A w łzach, gdy ciężka zasklepi się rana,
Spożyć Chleb Życia przy Chrystusa stole.
Nim organista kościołek otworzy,

¹⁾ Chwiał się, kołysał.

Wedle dzwonnicy kupi się drużyna;
Jeden się modli, grzechy przypomina,
A drudzy gwarzą, by czas zeszedł sporzej.
Jest o czem gwarzyć, jak zwyczajnie wiosną:
Czas ruszyć z sochą — a tu niema chleba;
Woły do pracy pokarmić potrzeba,
A trawy jeszcze nieprędko wyrosną!
Sianka niewiele w ubogiej odrynie¹⁾,
Ostatnia wiązka skarmi się co chwila;
A ruń z pod śniegu źle się coś wychyla,
Bóg raczy wiedzieć, czy nas głód ominie?
A choć u wszystkich w jednakiej chudobie
Jednaka dola i myśl w jednej stronie,
Miło z sąsiadem pogawędzić sobie,
Wedle dzwonnicy siadłszy na bierwionie,
Pokiwać głową po szczerej gawędzie:
— »Tak, tak, sąsiedzie! Bóg wie, co to będzie!«

II.

Lecz brzękły klucze w ręku organisty, —
Przeszedł przez cmentarz, mrużąc święte psalmy.
A starcy mówią: — »Dziś dzień uroczysty!
Choć na czas myśli znikome oddalmy,
Zdajmy swą dolę na wyroki Boże,
A jakoś biedę przekolacem może«.

I w rdzawym zamku zaskrzybiał klucz stary,
Dzwon stęknął, mruży, chwieje się, kołycha;
Za organistą do wioskowej fary
Tłoczy się ciżba gromadnie a z cicha;

¹⁾ Budowla, przeznaczona na skład siana.

A choć stąpają najciszej jak mogą,
Odbija łoskot echo pod podłogą.

III.

Kościół ubogi, — w ołtarzu po prostu
W ciemnych lichtarzach cztery żółte świece,
I stary obraz wiejskiego pokostu,
Na którym Chrystus pasie swe owieczki.
We dwóch ołtarzach, na prawo i lewo,
Jest Matka Boska i święty Antoni;
Anioł ukłeka przed Najświętszą Dziewą,
A patron święty ma liliję w dłoni.
Twarz jego jasna, ale wzrok poddańczy,
Na szorstkich rękach małe dziecię niańczy.
Tuż przy ambonie dwa konfesyonały,
Przy nich się mary śmiertelne stanowi,
I w czarnych ramach obraz wypłowiła,
Na którym Zbawca wręcza klucz Piotrowi.
Cztery chorągwie, a każda podarta,
U skromnych ławek utkwione na boku:
Tam święty Michał pokonywa czarta,
Tam święty Jerzy pastwi się na smoku,
Wojciech odbiera palmę z rąk anioła,
I śmierć do tańca wszystkie stany woła.

IV.

Skrzypty drzwi boczne, — wioskowa gromada
Serdecznym wzrokiem patrzy za balaski²⁾:

²⁾ Filarki, baryerka, oddzielająca ołtarz wielki od nawy głównej.

Wszedł stary pleban i na kłęczki pada,
Prosić u Niebios przed spowiedzią łaski;
Przypadł do świętych ołtarza podnóży,
Aż głuche echo odhuknęło w sklepie.
Wtedy pachole, co mu do mszy służy,
Dziecięcym głosem *Miseratur*¹⁾ trzepie,
I *Confiteor*²⁾ z ust dziecinnych płynie
Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

V.

Powstał ksiądz pleban i poszedł pomału
W nawę kościoła do konfesyonału.
Błysła promieniem jego twarz, jak święta,
Skreślił znak krzyża — cofnęły się świadki,
I najpierwszego z rzędu penitenta³⁾
Przyzwał skinieniem przed pokutne kratki;
Złocistą stulę skrzyżował na łono,
Ukrył się w chustkę kraciastą, czerwoną,
I począł badać aż do głębi ducha...
Co tam gadali, Bóg chyba podsłucha.

VI.

Tak jeden, drugi, i trzeci, i czwarty,
Zalani łzami, odeszli od kratek.
W bocznych ołtarzach snadź z piersi rozdartej
Jeszcze spowiedzi leje się ostatek.
Już ksiądz nie słyszy, ale Pan Bóg słyszy,

¹⁾ Pow. b. *miseratur* = niech się ulituje (łac.).

²⁾ Wyznaję (łac.).

³⁾ Spowiadającego się.

Jak z serca ciężka odpada im żmija,
Pacierz pokutny kiedy szepcą w ciszy,
Siedem *Ojeze nasz* i *Zdrowaś Maryja*.
A gdy serdecznie, jak Chrystus w Ogroju,
Wyspowiadana modli się gromada,
Kiedy ostatnie mówi *Chwała Ojcu*,
Z kościelnych okien słońce na nich pada.

VII.

Bije godzina dziewiąta, dziesiąta,
A pleban ciągle za kratkami siedzi,
Lud to się przyszłą spowiedzią zaprzęta,
Albo rozgrzeszon idzie od spowiedzi,
I kłęką jeden, potem drugi po nim
Przed Matką Boską i świętym Antonim.
Bo jakież grzechy na wiosce być mogą?
Jeden do pana odezwał się śmielej,
Drugi swe żyto może sprzedał drogo,
Trzeci w gospodzie hulał co niedzieli,
Albo na bratnią gospodarkę siada,
Albo przekosił granicę sąsiada, —
Lub kiedy latem dokuczały deszcze,
On zbyt troskliwy o kopy w stodole,
Po sześciodniowym a krwawym mozole
Złamał niedzielę — i pracował jeszcze, —
Lub się ze skargą na Opatrzność miota:
Oto są grzechy kmiecego żywota.

VIII.

Pleban, co z ludem przepędził swe życie,
Być jego ojcem wziął za powołanie,

Błędów ich serca świadom należycie,
Najskuteczniejsze lekarstwo ma na nie.
Słówko porady, a słówko pociechy,
Szczere zakłęcie na Chrystusa rany, —
A już wytryska łza żalu za grzechy,
Już grzesznik został z Bogiem pojednany;
Lekki na duchu od brzemion sumienia,
Odszedł rozgrzeszon — godzin rozgrzeszenia!

IX.

Tak po kolei, z pokutników grona
Wiejska dziewczyna wedle kratek stanie:
Młoda snadź dusza, pokorą wiedziona,
Święte kościoła spełnia przykazanie.
W łagodnym wzroku, w uśmiechu dzieciny
Jeszcze nie świta żadna myśl namiętna;
Na jej obliczu nie dopatrzysz winy,
Bo grzech odrazu wyciska swe piętna.
Czy może życia gorycze i bole
Tutaj przywiodły jej duch udręczony?
I tego nie znać: bo na jasnym czole
Niema zadraśnień z cierniowej korony,
Co to do głowy wpija się i wjada
I boli w mózgu, jak rana głęboka,
Na czole z karbów, jak z liter, układa
Historję życia, czytelną dla oka.
Tu jeszcze czoło jakby karta biała,
Złoci się na niem niewinna swoboda;
I piękną była pokutnica młoda,
Gdy się, jak wstydząc, do kratek zbliżała:

Tak się rumienić grzesznik nie jest w stanie,
To nie wstyd hańby, lecz zakłopotanie.

X.

Ksiądz nad nią znamię nakreślił krzyżowe;
Ona się żegna i klęka u kratki,
Białą oponę zarzuca na głowę
I ręce składa — cofnijcie się, świadki!
Niechaj nikt na nią nie pogląda z dala,
Nikt nie natęży ciekawego ucha:
Bo jeden wyraz jeśli kto podsłucha,
Już całą spowiedź dziewiczą pokala.
Dajcie, niech z Bogiem rozgada się szczerze,
Na drogę życia weźmie umocnienie;
Ona niedługo miejsca wam zabierze,
Bo taka spowiedź — krótka, jak westchnienie.

XI.

Ale już kwadrans trwa spowiedź dziewczyny,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Zegar kościelny wybił pół godziny,
I trzy kwadranse, i godzinę całą —
A ona, płachtą płócienną okryta,
Jeszcze na miejscu klęczy pokutniczem;
Á stary pleban z ojcowskiem obliczem
Jeszcze coś szepce i o coś ją pyta.
Kończy się wreszcie spowiedź uroczysta,
A pokutnica, drżąca i wybladła,
Do stóp świętego trybunału padła,

A na jej oczach błyszczy łza kroplista.
Kapłan się modlił dłużej, niż zwyczajnie;
Wyraz pochmurny pokrył jego lice:
Musiał usłyszeć wielkich grzechów tajnie —
I nie rozgrzeszył młodą pokutnicę ¹⁾.
Och! jeśli wina najcięższa ją brudzi,
Jeżeli godna czyścowej katuszy,
To już w tej chwili miała czyścić w duszy,
Gdy po raz pierwszy spojrziała na ludzi!
Gdy ludzkich źrenic ciekawych tak wiele
Tysiącem żądał w jej serce się wpiły,
Chciała płacz wstrzymać — lecz nie stało siły,
Bolesne łkanie jęko po kościele.
Wreszcie się zrywa i oczy zasłania,
Między filary najciemniejsze kroczy,
Kędy na ścianie wisiał na uboczu
Obraz Maryi, Matki prześlągania.

XII.

Tymczasem spowiedź szła dalszą koleją:
Przychodzi jeden, i drugi, i trzeci,
Wyznając winy, lzy pokutne leją
Mężowie, starcy, niewiasty i dzieci;
Kolejno skruchą oczyszcza się rzesza,
Ręka kapłańska każdego rozgrzesza.
Coraz mniej ludzi u konfesyonału,
A dziad kościelny na wotywę dzwoni,
Gdy stary wieśniak z siwizną na skroni
Do świętych krater zbliżył się pomału.

¹⁾ Pow. b. młodej pokutnicy.

Ukląkł pokornie, przeżegnał się zwolna,
Westchnął głęboko, czapką twarz zasłania,
A dusza prosta, do kłamstwa niezdolna,
Poczęła swoje grzechowe zeznania.
Niewielkie muszą być grzechy w człowieku,
Co w cichej wiosce i z ludźmi prostemi
Przebył wiek czynu — już we wspomnień wieku
Spokoju bliźnich nie zmąci na ziemi:
Bo krew, co krąży powolniej a czyściej,
Dojrzałe myśli do spokoju zowie,
I szał miłości albo nienawiści
Nie zagra w sercu, nie zakipi w głowie.
Próżno się z chóru organista zżyma,
Że pora służby odprawować Boże:
Starzec niedługo plebana zatrzyma,
Bo taka spowiedź długą być nie może;
Msza święta wyjdzie za kwadrans najdalej —
Śmiało niech świeczki zakrystyjan pali!

XIII.

Tymczasem starzec wciąż gada swe winy,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Wybija kwadrans, bije pół godziny,
I trzy kwadranse, i godzinę całą.
Już zakrystyjan, sztuka niecierpliwa,
I sam się krząta, i chłopców napędza;
Już organista *Introit*¹⁾ przegrywa,
Aby wywołać od spowiedzi księdza;
Już świeczki gorą u Pańskich ołtarzy,

¹⁾ Wchodzi (łac.). pierwsza część mszy.

Pokutne psalmy zmówiła gromada, —
A pleban jeszcze starego spowiada,
Widać wzruszenie na obudwóch twarzy.
A gdy nakoniec po spowiedzi długiej
Starzec padł na twarz, ksiądz mówił pacierze,
To na ich oczach znacznie było szczerze,
Że się splakali i jeden, i drugi.
A jednak znacznie, że łzami cierpienia
Jeszcze grzechowy nieomyty zakał:
Bo ksiądz starcowi nie dał rozgrzeszenia,
A starzec głośno, jak dziecię, zapłakał.
I długo leżał przed konfesyonalem,
Chociaż nań ludzie patrzą, jak na dziwo,
I długo płakał jęczeniem zboleiałem,
W kościste dłonie tuląc twarz sędziwą.
A pleban powstał — i po krótkiej chwili
Już się w ubiorze przed ołtarz ukaże;
Zaśpiewał *Gloria!*¹⁾ — w dzwony uderzyli,
Jak w Wielki Czwartek rzymski Kościół każe.
A ciżba ludu oblega balaski
I serdecznymi modli się wyrazy,
By prędzej przyjąć utwierdzenie Łaski,
I Ciało, i Krew Baranka bez zmayı;
Łączy modlitwę z ofiarą ołtarza
I mękę Pańską boleśnie rozważa.

XIV.

Ksiądz ujął palmę i czyta we mszale,
Co o tej męce święty Łukasz pisze;

¹⁾ Chwała (łac.).

A organista, fałszując klawisze,
Chrapliwym głosem śpiewa Gorzkie Żale.
Naród się modli — komu głosu stało,
Ten śpiewa pieśni, wspiera organistę;
Żaki kościelne dobitnie a śmiało
Odpowiadają: *Laus Tibi Christe!*¹⁾
Stare klekotki w ich swawolnej dłoni
Grzmotnęły razem, skrzypiąc na swej osi,
Gdy dziewięć razy na *Sanctus*²⁾ się dzwoni,
Gdy się hostya lub kielich podnosi
Ale najgłośniej grzmotnęła klekotka,
Że aż się zatrzęsł drewniany dom boży,
Gdy kapłan puszkę złocistą otworzy,
Gdy się odwróci do narodu środka,
Dzierżąc Chleb Ducha nad usty głodnemi,
Spowiedź powszechną odprawuje z niemi.
Słudzy kościelni tejże samej chwili
Białą oponą balaski przykryli.
Lud rzędem klęka ze skruczą na twarzy,
Ręce na piersiach, jak do trumny, składa;
Mężowie, dzieci, niewiasty i starzy,
Każdy się w duchu raz jeszcze spowiada.
Ksiądz, przeżegnawszy ten orszak tak liczny,
Z ołtarznych stopni idzie ku gromadzie
I, powtarzając tekst ewangeliczny,
Hostyję świętą w każde usta kładzie.
Każdy pożywa, płonąc od radości,
Że dziś sam Chrystus w jego piersiach gości.

¹⁾ Chwała Tobie, Chrystusie (łac.).

²⁾ Święty (łac.).

A odchodzący od kratki balaski,
Weseli wszyscy, i młodzi, i starzy,
Znać w każdym oczach namaszczenie Łaski,
A spokój Pański zamieszkał na twarzy.
Czy to na długo?... Mój Boże! Mój Boże!
Czemu tak słaba ta dusza człowieka?
Na progu chaty, na cmentarzu może
Stargać ten pokój jakaś hydra czeka!
A póki dzionek zaświta jutrzejszy,
Ileż chmur ciężkich zawisnie nad głową!
Nasz skarb powieści co chwila się zmniejszy —
My nieszczęśliwi i grzeszni na nowo!
Lecz byle dobrej nie zabrakło chęci,
Łza i Chleb Życia są zawždy ¹⁾ dla rzeszy;
Gorzej tym, których kapłan nie rozgrzeszy,
Co od Bożego stołu odepchnięci,
Którzy się tulą z płaczem za filary,
Jak ta dziewczyna i ten wieśniak stary.

XV.

W stronie kościoła — wiejski topór cieśli
Już wybudował tarciczną ciemnicę,
Już ją ubrali w kobierce i świece,
Już tam Najświętszy Sakrament zanieśli:
Rytuał rzymski jak zalecił wszędy,
Wielko-czwartkowe spełniono obrzędy.
Naród hojnemi zalewa się łzami,
Modli się szczerze i w piersi kołata,
Że przed lat nigdyś dwoma tysiącami

¹⁾ Zawsze (starop.).

Chrystus w ciemnicy był więźniem Piłata.
Książ, co się trudził od świtania słońca,
Zrzuciwszy ornat, chce wytchnąć po pracy;
Już organista śpieszy się do końca,
Już mu nie wtrzą wioskowi śpiewacy;
Już naród Boży, co gwarzył w przedsieni,
Znaczno po głosach, że odszedł daleko;
Nawet żebracy, pieśniami strudzeni,
Już się na szczudłach do szpitala wleką ¹⁾,
A jeszcze klęczą przed Najświętszą Panną
Nie rozgrzeszeni i cierpiący srodze,
Starzec i dziewczę, ze łzą nieustanną
Gorące czoła tuląc ku podłodze,
Jakby wyciągał chłód ziemi surowej
Winę z ich serca lub boleść z ich głowy.
Starzec wstał pierwszy i, co starczy siła,
Wsparty na kiju szedł, modląc się Bogu;
Dziewczyna jeszcze dłużej się modliła,
Powstała, wyszła, przyklekła na progu
I, tam się krzyżem jeszcze przeżegnawszy,
Ku wiejskim polom kieruje bieg żwawszy.

XVI.

Za stodołami są wiejskie mogiły,
Drewniane krzyże zbiegły się gromadą;
Za mogiłami stoi dąb pochyły,
Dalej drożyna, co do lasu jada,
A przy drożynie, wedle leśnej ściany,

¹⁾ Pow. b.: wloką.

Sterczy grobowiec, z piasku usypany.
Znać z przeszłorocznych szerniałych badyli,
Że tu rósł oset i pokrzywa dzika;
U nóg zmarłego drzewko się nie chyli,
Nie zbudowano nad głową krzyżyka.
Wiatr, co z sosnami przyległemi gwarzy,
Nie lubi kwilić na tutejszym grobie;
Przeleci czasem — mogiłę znieważy,
Rozsypie piasek i odłata sobie.
Nie pytaj w wiosce, czy prawdy, czy baśni:
Co to za dzika zacisza grobowa?
Bo ci niechętnie odmrukną pół słowa,
Ale pytania żaden nie objaśni.
Tu nawet z wioski nie zabiega trzoda,
Ranny skowronek nie wywodzi treli.
Biedną mogiłę zdaje się przekleli
I Bóg, i ludzie, i sama przyroda.
Za lat pięćdziesiąt, jak zwykle na świecie,
Jakowys urok mogiłę osłoni,
Podanie jakieś do niej się przyplecie,
I będą dziwy opowiadać o niej.
Dzisiaj ten kopiec jeszcze nazbyt świeży,
By o nim składać piosenki lub pieśni;
A biedny człowiek, co w tym piasku leży,
Był taki samy, jak i wszyscy grzeszni.
Nie Szwed, nie Tatar — starej skazki¹⁾ wzorem —
Ani był rycerz doświadczony w sile,
Nawet po śmierci nie chodził upiorem,
To i cóż gadać o jego mogile?
Toć chyba jaki żebrak z pod kościoła,

¹⁾ Baśni (prow.).

Wziąwszy jałmużnę, modląc się za zdrowie,
Jeśli wie dzieje tutejszego siola,
O tej mogile kilka słów ci powie.

XVII.

Był to syn biednej wdowy na zagrodzie,
Która już także w Bogu odpoczywa;
Składał piosenki bywało we żniwa,
Zimą na skrzypcach wygrywał w gospodzie:
Na wszystkich ludzi poglądał surowie,
Chociaż rad bywał w każdym wiejskim tłumie;
O dziwnych dumkach, co snuł w swojej głowie,
Gada bywało — a nikt nie rozumie.
Na rok przed śmiercią zamilknął, jak ściana,
Jak nawiedzony, dotknięty niemową;
Potem do ludzi zbliżył się na nowo,
I pijał z ludźmi od nocy do rana;
A gdy w gospodzie nie było nikogo,
Pijał sam jeden, bez końca, bez miary;
Snuł się po polach niedeptaną drogą,
Szedł w dzikie lasy, w niedostępne mszary¹⁾,
I śpiewał pieśni, usiadłszy przy sośnie,
Rad, że mu echo odhuka donośnie.
Tak przez półrocze, czy coś więcej pono,
Pijąc i piejąc o swej niedoli,
Głowę, przez trunek i pieśń odurzoną,
Cisnął rękoma — wołał, że go boli,

¹⁾ Mszar — bagniste miejsce, porośnięte mchem i sośniną.



Ze serce drze się, że puls coraz prędszy,
Że z piersi oddech wybucha gorętszy.
Chciano go leczyć — uciekł od lekarzy,
Mówiąc, że żaden ulgi nie przyniesie,
Że mu najlepiej, gdy błąka się w lesie,
Kiedy się w dumkach i pieśniach rozmarzy
O lepszym świecie, gdzie kmiotkowie sami,
Gdzie ani dworu, ni gospody niema,
Gdzie młode dziewczę nie igra z sercami,
Przysięgnie miłość — i pewnie dotrzyma.

— »Tam mi pozwólcie, abym pędził życie!
Puśćcie mię! — wołał w szalonym obłędzie —
Tam złożę piosnkę — otóż obaczycie,
Że jeszcze takiej nie było... nie będzie!«

I znowu, bredząc, widział dzikie mary,
I znowu światu zlorzeczył boleśnie;
Przeklinał trunek, pijąc go bez miary,
Przeklinał pieśnię, układając pieśnię.
W końcu w obłędach i sam tak się mami,
Że i przeklinał, i gadał pieśniami.
Niektóre z pieśń chwyciły dziewczęta
I dzisiaj pieją w sianokos lub żniwo;
Insze, tak mądre, że czart nie spamięta,
Głosiły dołę w przyszłości szczęśliwą:
O złotych pługach, pod którymi trawa
Zaraz w wysokie przeradza się zboże;
O wielkich sercach, z których kropla krwawa
Całe stulecia uszczęśliwiać może;
O wielkich pieśniach — i znów mu się kręci
Taniec w gospodzie i uśmiech dziewczęci.
A czasem w lesie rękoma wpół chwyta
Brzózkę, jedlinę, albo głogu ciernie,

I nawpół z płaczem, wpół z uśmiechem pyta:

— »Czy będziesz kochać — ale kochać wiernie?«
Nareszcie żadnych przełożeń nie słucha,
Nic nie pił, nie jadł — i pobledniał srodze,
I tu, na piasku, przy ustronnej drodze,
Oddał nieszczęsny Panu Bogu ducha.
Nieprędko biednych poszukali szczęćtów.
A gdy znaleźli, gdzie leży syn wdowi,
Tutaj mogiłę wyryli trupowi,
Bo bez Najświętszych umarł Sakramentów.
I myślą sobie: — »Ziemia swojej niwy
Choć z umarłego niech wyciągnie troski.«
Ale szalenie, w życiu nieszczęśliwy,
Jeszcze nieszczęście sprowadził do wioski.

Nie więcej, w tydzień, trzy trójki pocztowe
Z urzędnikami do wsi naszej lecą;
A kiedy każdy, zatrwożony nieco,
Zdejmował czapkę, uchylając głowy, —
Kazali przysiądz każdemu z współbraci,
Że ów nieszczęsny zapaleniec młody
Umarł z puchliny, z nadużycia wody;
Kto nie przysięgnie, sowito zapłaci.
Jedni placili z duszy po talarze,
Drudzy przysięgli — Bóg za to ich karze
Czy na dobytku, na dziatwie, na sobie,
Inszemu ogniem poszła roczna praca.
Nie dziw, że dzisiaj, wspomniawszy o grobie,
Każdy z wieśniaków rozmowę odwraca;
W każdym ku niemu wstręt znajdziesz jednaki,
Bo jego pamięć dała się we znaki.

XVIII.

Dziewczę pobiegło, kędy oczy wiodą,
Aż do rozwianej wiatrami mogiły.
Tam już u kopca był starzec pochyły,
Jakby za wspólną zesłi się ugodą.
Znać, że się zesłi dla wspólnej przyczyny
Nie rozgrzeszeni dzisiejszego rana,
Ze dobry Pan Bóg przez usta kapłana
Nie raczył ciężkiej odpuścić im winy.
Lecz czyliż wina, co cięży ich głowy,
Z polną mogiłą ma związek jakowy?
Coś straszliwego wykroczyli pono
Względem szaleńca, co tu pogrzebiono;
Lecz jaka wina wspólnie ich kojarzy?
Kiedy ją zmażą? jakimi zasługi?
O to nie pytaj u wiejskich plotkarzy:
Bóg tylko jeden, a pleban wie drugi.

XIX.

Podarty całun białego śnieżyska
Gdzieniedzie ciągnął po dolinach smugi,
Gdzieniedzie strumyk z lodów się wyciska,
Płaczą się k'niemu i jeden, i drugi,
A oplukawszy poorane niwy,
Snują ku rzece swój pęd hałaśliwy.
A wzgórki suche, — na kopcu mogilnym
Żółty żwir piasków świeci się z daleka.
Na tle błękitu bije rysem silnym
Kształt klęczącego przy grobie człowieka.

W modlitwie starca gwałtowności niema:
Kłęczy schylony i wsparty na dłoni —
A mówiąc psalmy, na książkę, co trzyma,
Kiedy niekiedy gorzką łzę uрони;
A kiedy ręką łzy ocierał z powiek,
Gdy siwe włosy odgarnął z nad czoła,
Dziewczę ujrzało, że to znany człowiek,
Wesoły grajek z sąsiedniego siola.
Trudno przypuścić, by zmarłemu szkodził,
Albo ku niemu knował złe zamiary:
On go grać uczył, do gospody wodził,
Jako brat w pieśni, jak przyjaciel stary;
Znany, jak człowiek dobrego sumienia,
Z dobrymi ludźmi spędził mnogie lata.
A czemuż dzisiaj nie wziął rozgrzeszenia
I przyszedł płakać nad grobem kamrata?
Na widok starca zmieszana dziewczyna
Chciała się cofnąć do leśnej uboczy;
Lecz starzec spojrział, i coś przypomina,
I wlepił chmurną źrenicę w jej oczy...
Zaśmiał się dziko: — »Ha! to jakieś czary!
I ty przychodzisz płakać na tym grobie!
Dwoje morderców u grobu ofiary!
Ha!... znam ja ciebie — słyszałem o tobie!
Czego tu szuka kłamana obłuda?
Po co tu przyszłaś, zalotnico płocha?
Zakłócić spokój — to ci się nie uda!
Przebłagać cienia — to za późno trocha!
Dziś biedny Szymon śpi martwo w swej trumnie,
A dusza poszła w czyścowe ogniska,
Skąd na nas chyba przeklęctwami ciska,
Groźnie spogląda ku tobie i ku mnie.

Nas dwoje tylko ukochał na ziemi, —
A my co za to? w zamniemaniu podłem
Jad mu podali rękoma własnemi!
Ty rozpacz — ja śmierć na niego przywiodłem.
Dwoje zabójców... nad jednym szczęty,
Zbyt obciążamy jego kości w grobie!
Dajże tym piersiom choć raz pokój święty,
Płocha dziewczyno! a idźże stąd sobie!»

Tak groźnie mruknął — i znów książkę bierze,
Na dłoń się wsparła jego głowa siwa,
I, zaczynając przerwane pacierze,
Pokutne psalmy znowu odczytywa.
Ale na głowę dziewczęcą bez siły
Za nadto ciosów dnia jednego spadło:
W jej oczach ćmi się, jej lice pobladło,
Chwieje się, klęka na piasek mogiły.
Co czyni — sama nie pamięta zgoła,
Chwyta garść żwiru i ciśnie do czoła
I, tłumiąc jęki, których pierś nie zmieści,
Ledwie na ciche łkanie się zdobędzie.
Poruszył starca ten widok boleści:

— »Wyplacz się, dziecię, to ci lepiej będzie!«
I sam, podawszy tę radę w niedoli,
Zapłakał cicho, lecz i zewnemi łzami.
Łza zaraz ulży, kiedy serce boli,
Zwłaszcza gdy inny podzieli ją z nami.
Czasem łzę jedną okupiłbyś drogo,
W ściśnionem sercu gdy krwi bije fala;
Ale nie zawsze oczy płakać mogą,
Nie zawsze kamień z serca się odwala.
W dniach udręczenia szczęśliwsi, im szerszi,
Wsi i natury wychowawcy prości;

Nieraz bohater, mąż hartownej piersi,
Słabej niewieście jej lez pozazdrości.

XX.

Dziewczę płakało — a gdyby jej lezki
Prześląkły żwirem aż w grobowe łoże,
Spadły na piersi z pod grobowej deski,
Biedny umarły wnet wskrzesnąłby może:
Tyle w tych kroplach, co z pod serca biega,
Siły żywotnej i żalu szczerego.
Gdy płacz szeroki, jak posłannik nieba,
Ulżył boleści pocieszeniem nowem,
Dziewczę uczuło, że sercu potrzeba,
Aby z kimkolwiek podzielić się słowem;
I, już nie bacząc, czy starzec się chmurzy,
Tak przed nim boleść serdeczną wynurzy:

XXI.

— »I wy!... mój Boże!... smuci mię i dziwi —
Wy jeszcze na mnie rzucacie zakąły¹⁾,
Ojcie Tarasie! wy niesprawiedliwi!
Jak Bóg na niebie, jak dzień mamy biały,
Klnę się na męki, co mi serce gniołą,
Jeślim zgrzeszyła — to chyba pustotą...
Musiał ci mówić: jak, gdzie, w jakiej chwili,
Gdyśmy raz pierwszy siebie obaczyli?
On był przychodzień, w naszej wiosce obcy,
Ze starą matką gdy tu chatę wzięli.
Często wioskowi gniewali się chłopcy,

¹⁾ Zakął, zakąła — tu: plama, hańba, wstyd.

Ze Szymon z nimi zabawy nie dzieli,
 Tryumfowali, że nie taki hoży,
 Śmieli się z niego, że odludek Boży.
 Lecz ja lubiłam jego rzewną postać,
 Jego głos tęskny, jego twarz sierocą.
 Dziwną go Pan Bóg udarował mocą,
 Że mógł spojrzeniem aż głęb serca dostać.
 Kiedy się zbiorą sąsiadki, sąsiady,
 Jakąś pustotę albo żart uczynim, —
 On tylko spojrzał, a każdy z gromady
 Płochego żartu zawstydził się przy nim.
 Choć żadnem słówkiem, choć żadną przestrogą,
 Nie upokarzał rówieśników grona —
 Bóg raczy wiedzieć, co te oczy mogą...
 Ja sama nieraz byłam zawstydzona,
 Kiedy, bywało, nie strzegę się ściśle,
 Kiedy coś powiem, czego nie pomyślę.
 Nim go poznałam, i ja byłam płocha,
 Lubiłam żarty wioskowej młodzieży;
 Ale na niego popatrzawszy trocha,
 Poczułam jakoś, co mi się należy.
 I gdy, bywało, on samotny w tłumie,
 Ja w jego oczy poglądałam rada,
 I zawsze jakoś serce wyrozumie,
 O czem on myśli lub o czem zagada.
 A i on nieraz, aż uczułam trwogę,
 Umiął odgadnąć, co ja myśleć muszę...
 Jak się to działo? powiedzieć nie mogę,
 Tak jakoś Pan Bóg stworzył nasze dusze...
 Czyśmy się prędko poznali, kochali?
 Ojcie Tarasie! tego coś nie pomnę...
 Lecz było ze mną tem gorzej, im dalej:

Gdy go nie widzę — już dni nieprzytomne,
 Już sny bezładne — nawet żyć niemiło...
 A tam nad rzeczka, pod wierzbą pochyłą,
 Jest stary kamień — tam, gdy wieczór złoty,
 On lubił siadać, wracając z roboty,
 Lubił spoglądać na łąki zielone,
 Na ciemne lasy, na błękitne nieba.
 Jakoś pod wieczór zawsze w tamtą stronę
 I mnie bywało wychodzić potrzeba:
 To naszych owiec zbłąka się gromadka,
 To do sąsiadów posyła mię matka,
 Albo mój dziadek wśród pustej gawędki
 Przypomni sobie, siedząc u wieczerzy,
 Że nie opatrzył w zatoce więcierzy,
 Albo na trawie zapomniał swej wędki.
 Ojcie Tarasie! wszak pamiętasz dziada:
 Był bardzo srogil — rada czy nie rada
 Muszę tam śpieszyć — a kiedy się zjawię,
 To siedzi Szymon na kamiennej ławie,
 Da *dobry wieczór* i o czemś zagada,
 To muszę słuchać, rada czy nie rada...
 Czy go kochałam? nie wiem ani trochy;
 Bo to kochanie świat różnie uważa:
 Parobczak chciałby wyjść na gospodarza,
 Dziewczynie przykre łajanie macochy,
 Więc mówią sobie: — »Już tego za wiele!
 Kochać się będziem, weźmiem ślub w kościele
 I półwłócz gruntu weźmiemy we dworze;
 Na weselisku poskaczem, wypijem,
 Przecież na starość nie pójdziemy z kijem,
 Bóg nas na ludzi wyprowadzi może«.
 Dla mnie z Szymonem nie takim obrazem

Stawała przyszłość, we szczęście bogata:
 Byłe ogródek, rozwalona chata,
 Lecz będziem razem — zawsze z sobą razem.
 Szymon powiadał: — »Marto moja, Marto!
 O inszem życiu i mówić nie warto.
 Będziem ubodzy — ja ci piosnkę sklecę
 O Panu Bogu, o wiosnie, o rzece,
 O czem ty zechcesz — mam piosnek nawąłem,
 Ja w pieśni nową utornuję drogę;
 Od pewnej chwili... gdy ciebie poznałem,
 O wszystkim piosnki wyśpiewywać mogę.
 Lecz, Marto moja! marzenia na stronie —
 Nim się nam życia wypełnią rozkosze,
 Nim się ja ojcu twojemu pokłonię,
 Nim u twej matki o rękę poproszę,
 Nim przed oltarze poprowadzę ciebie, —
 Powiedz mi szczerze, jak Pan Bóg na niebie:
 Czy ty mię lubisz? — bo ja szczęście ziemi,
 Chwilki nie myśląc, w twoje ręce złożę;
 Ale ty, Marto, broń Boże! broń Boże!
 Twe płocze myśli puścisz za drugimi!
 To wtenczas biada całej naszej doli:
 Ostatnia nitka mego szczęścia pękła!«
 Szymon zapłakał, jam przed nim uklękał:
 — »Niech Bóg — mówiłam — niech Bóg nie pozwoli,
 By serca nasze w jakiegokolwiek dobie
 Miały się zmienić, ostygnać ku sobie!«
 Szymon szczęśliwy chciał coś odrzec na to:
 Lecz było późno — zerwałam się z ławy...
 Czy to ze szczęścia, czy może z obawy,
 Serce mi drżało, gdy wbiegłam do chaty.
 Aż wpół osleple źrenice u dziada

Postrzegły błąd — zaprzestał gawędki:
 — »Co tobie, Marto? czegoś taka błądza?
 Napij się wody! Bieg musiał być prędki!«

XXII.

»Na przyszlą wiosnę miał być ślub z Szymonem.
 Marzyłam o nim, liczyłam tygodnie,
 Po tysiąc razy w sercu rozmarzonym
 Pytałam siebie, czy miłość nie chłodnie?
 Lecz serce zawsze mówiło radośnie,
 Że silniej bije, że uczuciem rośnie.
 A on czy kochał? — dobrzem to wiedziała,
 Inaczej wierząc, grzeszyłabym srodze:
 Wciąż jedną myślą jego głowa pała,
 Wciąż w jego duszy nowy skarb znachodzę.
 Ale my biedni — wśród mozolnej pracy
 Nie sposób zawsze bywać przy kochanku,
 Nie sposób być tam, gdzie się myśl obraca,
 Nie sposób serce pieścić bez ustanku.
 Potrzeba było grosza na wesele,
 Na zapowiedzi i na zaręczynv;
 Więc biedny Szymon, nie czekając wiele,
 Przystał na flisa do dwornej wiciny¹⁾.
 Insi szli, pieśni śpiewając ochoce,
 A on był smutny, jak jodła na grobie...
 I ja, nieszczęsna, nie wierzyłam sobie,
 Jak też potrafię przeżyć to półrocze...
 Straszny był wieczór, gdyśmy się rozstali!

¹⁾ Rodzaj statku, do splawiania zboża (Niennem).

Jego wspomnienie aż dotąd mię męczy —
 Gdyśmy, słuchając szumu rzecznej fali,
 Wsparli się, milcząc, na mostu poręczu
 I, jakby jedną myślą ożywieni,
 Błądzili wzrokiem po niebios przestrzeni...
 Ojcie Tarasie! choć żyłeś lat wiele,
 Takiego nieba nie widziałeś może:
 Ciemne chmurzyska nad lasami ściele,
 Tłoczy wierzchołki czarnych jodeł w borze,
 Pokrywa mgłami i rzeczkę i błoto,
 I serce jakąś naciska tęsknotą;
 Z każdej mgły mara wysuwa się blada,
 Złowrogi przestach jakby z deszczem pada.
 A tutaj boleść znęca się nad duszą,
 Że się potrzeba rozłączyć na dłużej;
 A takie niebo niedobrze coś wróży,
 A tam, na Niemnie, głębiny być muszą,
 I pełno wiosek, pełno miast przy Niemnie,
 A tam dziewczęta piękniejsze ode mnie...
 Mówiłam pacierz do aniołów stróży,
 Wzywałam rzewnie ich opieki świętej,
 Aby go strzegli od fali, od burzy,
 A jego serce od jakiej ponęty...
 Szymon mi mówił: — »Bądź zdrowa! bądź zdrowa!
 Wrócę zdrów, wesół, przyspieszę wesele.
 Przeklęty będzie, kto przysiąg nie chowa!
 Półrocze czasu — och, jakże to wiele!
 Sercu kobiety wielu się spodoba...
 Och! to półrocze jakaż długa proba!«
 Ukłękłam przed nim i złożyłam ręce:
 — »Niechaj sam pan Bóg pokarze mnie, biedną,

Gdy przez półrocze chociażby myśl jedną
 Komu innemu, niż tobie, poświęcę!
 Związek wieczysty, święty i niewinny,
 Za nadto silnie serca nam skojarzył,
 Aby ktoś inny jeszcze nam się marzył,
 Aby nas zdołał zajmować ktoś inny.
 Tu nawet żadnej nie będzie zasługi,
 Bo mi do duszy nie przypadł nikt drugi,
 Nikt nie przypadnie — mogę ręczyć śmiało,
 Bo, gdy raz serce ciebie pokochało,
 To już nie znajdzie w całym świata tłumie,
 Choćby się chciało przენiewierzyć zdradnie,
 Nikogo w świecie, co mię tak odgadnie,
 Co wszystkie moje dumki wyrozumie.
 Tyś mi za nadto po małej iskierce
 Rozpalił głowę i rozpieścił serce«.

Takem mówiła... Uwierzył — uściśnął...
 Zapłakał tylko — i przyszło rozstanie...
 Księżyc coś dziko przyglądał się na nie
 I krwawem światłem nad nami zabłysnął;
 Raził mi oczy jego blask iskrzaty,
 Kiedy splakana wracałam do chaty.

XXIII.

»Po takich chwilach jeszcze marzym w nocy,
 Miłą przeszłością słodzim stan sierocy.
 Ale poranek... to skończenie świata!
 Piekło na ziemi, gdy przymkniesz oczyma,
 A myśl najpierwsza w głowie zakołata:
 Już jego niema!
 Co począć z sobą?... z tym dniem — co natrętny

Już bije w oczy promieniami, jak nożem?
 Z jutrem?... z niedzielą?... a toż dzień pamiętny
 Tośmy się w domu spotykali Bożym,
 To na cmentarzu, to w chacie sąsiada...
 Albo wieczorem — och! gdy wieczór pada,
 Czy iść nad rzekę? sięść na kamień znany
 I tam skamienieć? — Nie pójdę w tę stronę!
 Bo jeszcze przyjdzie szal niespodziewany,
 Zeskoczę z mostu i w rzece utonę...
 Czy iść na pole?... O! nie! tam przy gruszy
 Wiliśmy niegdyś wianki z polnych ziółek!...
 Może do ludzkiej przytulić się duszy?
 Straszno! nie lubię moich przyjaciółek!
 Bo przyjaciółka wie, czem mnie zatrzyma,
 O czem ja mówię, o czem marzyć rada;
 Najpierwsze słowo, co do mnie zagada:

Już jego niéma!...

Dowodzą ludzie, że jest takie ziele,
 Co można łyżkę lub wiadro nawarzyć,
 Wypić i przespać dni, tygodni wiele —
 Och! jak to błogo! byle spać i marzyć,
 A w tem marzeniu miewać sny prorocze!
 O! takbym spała przez całe półrocze!
 Lecz takie ziółko rośnie za morzami —
 Nam trzeba czuwać, żyć i śmiać się marnie...
 Ojczy Tarasie! jakież to męczarnie,
 Pierwszy poranek gdy zostaniem sami!
 Serce ci pęka, z bólu nie wytrzyma,
 Jeszcze się nieraz zapomniesz w tej chwili,
 I myślisz sobie: on troski umili...
 Lecz się ocykasz, że jego już niéma!

XXIV.

»Tak dzień upłynął na strasznej torturze —
 Przyszła noc znowu — i znowu świtanie...
 Któż te męczarnie wypowiedzieć w stanie?
 Zanadto boli — ja ich nie powtórzę...
 Przed jedną matką, w której pełna wiara,
 Serce cierpiące całkiem się odsłania;
 Lecz moja matka — ona nazbyt stara,
 Gdzież jej zrozumieć boleści kochania?
 Przeszło dni kilka, nawykłam z niedolą...
 Chciało się płakać, lecz chciało się współki:
 Wezwałam k'sobie wierne przyjaciółki,
 Te naśmieszyły, że aż boki bolą.
 Nazajutrz ciężka zajęła mię praca,
 Smutek złagodniał — i już nie powraca.
 Lecz do snu dawne wspomnienie się ciśnie,
 Bom jedną myślą zawsze uniesiona;
 Czuję, że kocham, więc Szymona przyśnię,
 Ale już mglisto sniłam twarz Szymona;
 Potem w snach moich i twarz, i postawa
 Już, jakby obłok, niewyraźnie stawa.
 A jednak ogniem jednych uczuć pałam,
 A jednak szczerze Szymona kochałam.
 Tak, nim w połowie ubiegło półrocze,
 Rozrywać smutek czułam się w potrzebie;
 Już przyjaciółek zabawy ochocze
 Coraz mię częściej nęciły do siebie.
 Gorzkim przecuciem, jakgdyby chorobą,
 Ciągłe dręczona, czułam, jak to boli,
 Pragnęłam smutek złagodzić powoli,
 Uciec od myśli, nie być sama z sobą.

Kiedy łyzy z oczu lały się gorącej,
Ja biegłam śmiać się do równiennic rzeszy;
Ten memu sercu spodobał się więcej,
Kto najweselszy, najprędzej rozśmieszysz...
Ojczy Tarasie! tak jak mnie widzicie,
Ja, w duszy mojej tak niegdyś bogata,
Co dotąd rzewnie patrzyłam na życie,
Poczęłam śmiać się z życia i ze świata;
Śmiałam się nawet, płochy uniesiona,
Z naszej miłości, z siebie i Szymona.

»Tak przeszły znowu dwa czy trzy tygodnie —
On zawsze w myślach, choć nie tak go cenię.
Czasem mi z cicha powiada sumienie,
Takimi śmiechy, że śmiać się niegodnie;
Że Szymon, we mnie taką widząc zmianę,
Gorzko zabołec w głębi duszy może;
Dziwne wyrzuty, aż dotąd nieznanne,
Gryzły mię z rana, gdy oczy otworzę,
Gdy jakaś władza, w głębi piersi skryta,
O całodzienny rachunek zapyta...
Och! niepodobna być z sobą sam na sam!
Mówiłam, ręce łamiąc rozpaczliwie:
Idę do ludzi — pracuję we żniwie,
Albo na łące śmieję się i hasam.
Zwano mię pustą — a nikt i przez chwilę
Nie chciał odgadnąć, co ten śmiech porusza!
Miałam przyjaciół, przyjaciółek tyle,
Przecież nie zgadła ani żywa dusza:
Ani mój dziadek, co, stawiając więcierze¹⁾,
Często się chwalił, że zna świat nielada;

¹⁾ Więcierz — rodzaj sieci.

Ni moja matka, co, modląc się szczerze,
Zawsze, bywało, o sumieniu gada;
Ni równiennice — przecież są młodemi,
Młodego serca tajniki znać muszą...
O! gdzie tam! gdzie tam! dobrze śmiać się z niemi,
Lecz trudno duszy rozmówić się z duszą...
Jedenby Szymon zgadł w najprędzszym czasie,
Ale go niemasz na nieszczęście moje.
A mówiąc szczerze — och, ojczy Tarasie!
Już jego przyjscia czułam, że się boję,
Że będzie cierpiał nad moją odmianą, —
Chciałam go widzieć, nie będąc widzianą.

»Zagłuszyć wyrzut, co dręczył kryjomu,
Nigdzie nie lepiej, jak w równiennic kole;
Więc byle chwilka, wymykam się z domu,
Z towarzyszkami śmieję się, swawolę.
A kiedy czasem, wracając z roboty,
Któryś parobczak zjawi się do grona,
To jeszcze więcej śmiechu i pustoty,
To jeszcze bardziej byłam ożywiona.
Z taką się myślą oswajałam co dnia:
By durzyć chłopców... tak sobie... bez celu...
Czy to, broń Boże, taka wielka zbrodnia
Kochać jednego, a bawić się z wielu?
Wszak to miłości przeszkadzać nie może,
A mego serca żaden nie przebodzie;
Gdzie tam ich kochać? at, stworzenia Boże!
Dobrze się pośmiać, potańczyć w gospodzie.
Wszak, kiedy Szymon powróci na końcu,
Już wieczny rozbrat ze światem uczynim;
Biedne chłopczyska — oni zgasną przy nim,
Jak małe gwiazdki przy pogodnym słońcu.

A czyż to lepiej, gdy się głowa pali,
Od smutnych dumek kiedy serce więdnie?...
Tak sobie myśląc, wciąż dalej a dalej
Życie pustoty wiodłam nieogłędnie.

XXV.

»Młody parobczak, syn strzelca z pod gaju,
Chłopiec wesoly, piśmienny, bogaty,
Często a gęsto miewał we zwyczaj
Do mego dziadka zachodzić do chaty.
Czasem się zdarzy, kiedy niema dziada,
Muszę go przyjąć rada czy nie rada.
O niczem mówić nie lubił poważnie,
Ale z nim śmiać się tak było wesoło,
Że myślę sobie: ot tego podrażnię,
Na tem coś wygra całe nasze siolo!
Bogaty, wesół — on w każdą niedzielę
Zamówi skrzypce i miodu zakupi.
Spogląda na mnie — trochę go ośmielę,
Niechże się kocha, kiedy taki głupi!
Jam siebie pewna: nie pokocham przecię
Oprócz Szymona nikogo na świecie.
I tak się stało... Bywało, co święta
Aż drży gospoda od tańca i skrzypiec;
Wdzięczne mi były wioskowe dziewczęta,
Lało się zdrojem i piwo, i lipiec;
A ja, spokojna na mej drodze cnoty,
Śmiejąc się w duchu, przyjmuję zaloty.

XXVI.

»Jednej niedzieli szło gwarniej, niż zawsze.
Poczęło zmierzchać, i nastąpiło ciemno;

Skrzypce głośniejsze, tańce były zwawsze,
A młody strzelec wciąż tańczył ze mną;
I, w jego rękę trzymając me ręce,
Wiodłam ochotę i tańce złowieszcze;
W tańcu swawolę, wymykam się, kręcę,
A tak chychocę, że jak nigdy jeszcze...
Wtem, jak mi później ludzie powiadali,
Wszedł do gospody podróżny z tłumokiem,
Dokoła powiódł jakimś dziwnem okiem
I w ciemnym kątku siadł sobie w oddali.
Tak patrzył na nas godzinę, czy więcej;
Już go poznali niektórzy sąsiedzi,
A ja, swawoląc coraz to goręcej,
Anim zważała, kto tam w kątku siedzi.
Wtem dał się słyszeć łoskot na podłodze,
Jakiś jęk głuchy przerwał skrzypiec tony;
Przypadli ludzie przerażeni srodze...
Podano ognia — to Szymon zemdlony!
Czyż trzeba mówić, żem zbladła, krzyknęła?
Że w serce moje uderzył grom Boży?...
Całą szkaradę mej płochości dzieła
W jednym momencie uczułam najsrożej...
Ludzie podbiegli, po imieniu zową,
Twarz mu skropili i podali wody.
Szymon się ocknął, popatrzał grobowo,
Jeszcze się zachwiał i wyszedł z gospody.
Wybiegłam za nim. — »Szymonie! Szymonie!
Zlituj się! przebacz! powitaj mię z drogi!«
Ale on spojrział, jakby duch złowrogi,
I poszedł dalej — tu, ku lasu stronie.
Ja go dopędzam, ukłękłam na drodze;
Lecz mię odepchnął rękoma drżącemi:

— »Zabiłaś, Marto! zabiłaś mię srodze!
 Zabiłaś wiarę we wszystko na ziemi!
 Przeklęte trzykroć to plemię człowiecze!
 Ten świat nie dla mnie... Bywajcie już zdrowi!
 Znow zastąpiłam drogę Szymonowi,
 Lecz znow odepchnął i słowa nie rzecze.
 Poszedł do lasu — mnie zamrok uderzył¹⁾,
 Padłam i w ziemię uderzyłam głową;
 A gdy chłód nocny nieco mię odświeżył,
 Przyszłam do chaty, bredząc gorączkowo.

XXVII.

»Przez dwa tygodnie leżałam w malignie,
 Ze strasznej śmierci pasując się siłą...
 A gdy mię Pan Bóg z choroby podźwignie,
 Już w naszej wiosce Szymona nie było.
 Mówili ludzie, że ledwie oddycha,
 Że się zabłąkał w najciemniejsze knieje,
 Że jakieś piosnki wyśpiewywa z cicha
 I dzikim śmiechem szydersko się śmieje;
 Że nigdy słowa nie mówi do człeka,
 Że tak się błąka całe dni i noce,
 Że dreszcz ogarnia, słuchając z daleka,
 Kiedy z nim leśne echo zachychoce...
 A tutaj w wiosce, w zagrodniczej chacie,
 Dogorywała jego matka w nędzy.
 Chciałam ją cieszyć po syna utracie,
 Lecz mię przeklęła — uciekłam co prędzej...
 Przyszłam nazajutrz — i znowu przeklina...
 Tylko już w samej ostatniej chorobie

¹⁾ T. j. zemdlalam.

Nie przeszkadzała czuwać mi przy sobie
 I nie nazwała zabójczynią syna.
 Spędzałam przy niej długie chwile czasu,
 Czuwałam nad jej ostatnią godziną...
 On się raz przywłókł pod chatę matczyną...
 Ujrzał mię w oknie — i wrócił do lasu.
 Matka umarła — a jego nie było;
 A gdy ją gmina pogrzebła wioskowa,
 Przyszedł, zapłakał nad matki mogiłą,
 Lecz do nikogo nie powiedział słowa...
 Potem się zjawił — ale w jakim stanie!
 Błady, odarty, upadły do tyła,
 Że gdzie przed świtem, nim jutrznia powstanie,
 Już on w gospodzie kielichy wychyla,
 Dziwne piosenki belkoce bezładnie
 I znowu pije, póki z nóg nie spadnie.
 Zadrzemie chwilkę, wstanie i znow woła:
 — »Dajcie mi czarękę! precz z życiem przeklętem!«
 Chciałam doń mówić — nie poznał mię zgoła...
 A może poznał, bo spojrzzał ze wstrętem,
 Zgrzytnął zębami, odwrócił się żwawie,
 Wychylił czarękę i zasnął na ławie...
 Tak stargał życie — i po krótkim czasie
 Nieszczęśliwego nie było na świecie!...
 Ojczy rodzony! ach, ojczy Tarasie!
 Jak na spowiedzi, teraz wszystko wiecie...
 Dzisiaj w kościele — ot tak, słowo w słowo,
 Odkryłam rany mojego sumienia.
 Lecz że zabójstwo ciąży nad mą głową,
 Pleban mi dzisiaj nie dał rozgrzeszenia
 I kazał tutaj modlić się w pokorze,
 Aż się przebłaga miłosierdzie Boże!«

I tak dziewczyna, pasując się w mece,
Długo płakała, twarz ukrywszy w dłonie;
A stary Taras, załamawszy ręce,
Jęknął serdecznie i tak mówił do niej:

XXVIII.

— »Późny żal przyszedł do twojego serca,
Zapóźno wracasz na poprawy drogę...
Ja ci okropną pociechę dać mogę,
Że jeszcze drugi jest jego morderca!
Tyś rozpoczęła nierozważnym szałem,
A ja zabójstwa jego dokonałem.
Jaż przecię starzec — gdzież moja rozwaga?
Ja, com doświadczył tyle w życiu mojem, —
Ogień piekielny, co się w sercu wzmaga,
Jam mu podniecił gorącym napojem.
Słuchaj!

On, długo blakając się w lesie,
Wpół nieprzytomny, prawie wpół umarły,
Jakoś ku mojej przywędrował strzesie¹⁾,
Do drzwi zapukał — drzwi mu się otwarły.
Poznał mię pędkiem — zapłakał boleśnie
I całą siłą rzucił się na szyję:
— »Ojczy — zawołał — znasz²⁾, jak serce bije,
Bo tyś mię uczył, jak się składa pieśnię!
Kłamstwo, mój ojczy, że jest cnota w świecie,
Że za ród ludzki żyć i umrzeć warto...
Ty znałeś Martę — och! to święte dziecię!
Ojczy, weź książkę! pomódl się nad Martą!

¹⁾ Zam. strzesze..

²⁾ Wiesz.

Już Marty niema — już śmierć w jej źrenicy —
Ona zginęła! stracone nadzieje!
Choć jeszcze żyje, choć jeszcze się śmieje,
To ziemny robak z śmiechem zalotnicy!«
Tak wpiwszy we mnie swe źrenice krwawe,
By zebrać oddech, całe piersi sili
I wszystko w jednej wypowiedział chwili,
Zaśmiał się gorzko i upadł na ławę.
Łzy mi stanęły, żal ścisnął się w łonie...
Chciałem go cieszyć najprędzej, najprościej,
Rzekłem wesoło: — »Źle czynisz, Szymonie,
Że z jednej sądzisz o całej ludzkości!
Ona zdradziła — ty cierpisz! ja wierzę;
Lecz śmieć się z tego — jedyny ratunek:
Potrzeba w inszej pokochać się szczerze,
Ale tymczasem — trunek na frasunek!
Mam tu miód stary — wypij, to pokrzepi!«

»O nie, mój ojczy! — tak Szymon odpowie —
Jam niegdyś pijał, nadwężył zdrowie,
Piłem w cierpieniu — nie było mi lepiej.
Niechaj ten pije, który rąbie drzewa,
Pracuje z pługiem, albo trzody pasie;
Lecz my próżniacy — ach, ojczy Tarasie!
Nas dostatecznie piosenka rozgrzewa,
Boleść rozpala, a myśl ogniem piecze,
Już i tak serce rozpęknać się może!«
A jam nalegał: — »Człowiecze, człowiecze!
Zrozumiej życie, szanuj dary Boże.
Że dziś czy jutro ma cierpieć z nas który,
O tem już dawno przewidziano z góry.
Trunek, co duszę wpół martwą ożywi,
Co w stare kości wlewa siły młode,

Nie dla tych dany, którzy są szczęśliwi,
Lecz dla ciepiących — po łzach na osłodę!«
Tak nalegałem, bom kochał Szymona,
Sądząc, że w smutnym ulecze obłądzie,
Że, gdy wstręt pierwszy do czarki pokona,
To już weselszy i szczęśliwszy będzie.
Więc go zakląłem: jeśli jest kolegą,
Kocha mnie, ludzkość i Boga samego,
Niech pokosztuje.

»Skosztował z kielicha,
Wypił aż do dna — nalał drugi, trzeci.
Chciałem go wstrzymać — już rękę odpycha,
Już dzikim ogniem jego oko świeci:
— »Pić mi podajcie! — tak zakrzyknął wściekle —
Ogień piekielny niech pali się w piekle!
Nalej mi miodu, gorzałki czy smoły!...
Zdrowie zdrajczynie!... pij ze mną, Tarasie!«
Pił i nalewał już martwy na poły,
I krzyknął: — »Pijmy! teraz już po czasie!
Spełniona dola... Przeklęty, przeklęty,
Kto pierwszą kroplę w moje usta wsączył!...
Krew już do piersi nawala się wzdętej...
Nalałem czarę — do dna będę kończył:
Dopytam może, gdzie jest szczęścia meta¹⁾...
Niech żyje ludzkość! niech żyje kobieta!«
Tak pierwszy puhar spełniwszy złowrogi,
Pobrnął do wioski lasami i jarem
I tam do reszty zgubił się puharem
I tu nieszczęsny spoczął wedle drogi...

¹⁾ Meta — koniec drogi, cel.

To my, dziewczyno — myśmy go zabili,
I brama piekieł wspólnie nam otwarta...
Przyjaciel Taras i kochanka Marta
Do ostatecznej przywiedli go chwili,
Bo, podbudzając niebacznie, z daleka,
Rozplamienili namiętności człeka...
Ty z jego serca wypleniałaś wiarę
W godność ludzkości, którą wysał z mlekiem;
A ja ognistą podałem mu czarę,
Aby do reszty przestał być człowiekiem.
Kto z nas winniejszy — Bóg kiedyś rozważy:
Tyś go na duszy, jam zabił na ciele...
Nam się zdawało, że takich zbrodniarzy
Kapłan odrazu rozgrzeszy w kościele.
Lecz nas odepchnął, wskazał za pokutę
Własne sumienie i modlitwę łzawą;
Aż w dzień Zaduszny mieć będziemy prawo
Znow nasze myśli gorzkie i zatrute
Otworzyć przed nim... Tu, u grobowiska,
Krzepmy modlitwą serce, co usycha.
Dosyć rozpaczy! niechaj modła cicha
Ulecz bolesć, co serce naciska.
Męczennik serca, co leży w tym grobie,
Może już przebył czyścowe otchłanie,
I nam odpuścił winy przeciw sobie,
I nas przed Bogiem uniewinnia za nie.
Módlmy się tylko!«

Wsparł głowę na rękę
I czytał psalmy pokutne ze łkaniem;
Dziewczyna głosem bolesnego jęku
Słowo za słowem powtarzała za nim.

Wieczorne słońce z za góry, z za chmury,
Rozlało uśmiech po ziemskim obszarze,
Rzucając promień złotawej purpury
Na las, na wioskę, na pokutne twarze;
A w mgłach wilgotnych od wybrzeża rzeki
Na *Anioł Pański* jęknął dzwon daleki...

EPILOG.

Och! gdyby życie było poematem,
Jakżebym pięknie skończył moją powieść!
Że Szymon wskrzesnął, aby szczerze dowieść,
Że się pojednał z ludzkością i światem;
A przebaczywszy, że cierpiał tak wiele,
Już swojej Marcie dałby rękę czułą;
Pleban te ręce powiązałby stułą,
Taras ze skrzypką przyszedł na wesele...
Lub, coś rzewnego obmyśliwszy raczej,
Skreśliłbym obraz w całej pendzla sile,
Ze Marta, długo płacząc na mogile,
Jednego ranka umarła z rozpaczy...

Ale ja prawdzie muszę być posłuszny,
Muszę być wierny i w miejscu, i w czasie.
Więc za półrocze przyszedł dzień Zaduszny,
Ksiądz widział skruczę w Marcie i Tarasie,
Dał rozgrzeszenie ze szczerego łona;
Więc, otrzymawszy miłosierdzie Nieba,

Czuli, że żwciu wypłacić coś trzeba,
I zaniechali mogiły Szymona.

Wiatr rozwał piaski — i zielsko porosło,
Po zgniłych kościach opląta się żmija...
Taras odnowił pieśniarza rzemiosło,
Siedzi w gospodzie i miodek popija;
A co sam lubi, to i drugim radzi,
Że na frasunek trunek nie zawadzi.

Po dniach pokuty i ciężkiej spowiedzi
Marta znów w tańcu wodziła orszaki.
Zjawił się chłopak — już nie wiem kto taki,
Prosił o rękę, dał na zapowiedzi,
Więc poszła za mąż — i, co idzie za tem,
Pan Bóg dał dzieci, gospodarkę, zboże,
Wszystko, jak trzeba... O Boże mój, Boże!
Czemu to życie nie jest poematem?!



BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Kop.

1.	Konopnicka Marya.	Dym	6
2.	»	» Banasiłowa	6
3.	»	» Nasza szkapa	10
4.	»	» Niemczaki	6
5.	Żeromski Stefan.	Siłaczka. — Na pokładzie	8
6.	Prus Bolesław.	Antek	8
7.	»	» Na wakacjach. — Katarynka	8
8.	Orzeszkowa Eliza.	Sitczko. — Czy pamiętasz?	8
9.	»	» Babunia	8
10.	»	» Ogniwia	8
11.	»	» Panna Antonina	8
12.	»	» A... B... C...	8
13.	Sienkiewicz Henryk.	Janko muzykant. — Latarnik	6
14.	»	» Wspomnienie z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikły	8
15.	»	» Bartek zwycięzca	12
16.	Galle Henryk.	Czytanki polskie I.	30
17.	»	» Czytanki polskie II.	30
18.	Reymont Władysław.	Sąd	6
19.	»	» W porębie. — Przy robocie	8
20.	»	» Tomek Baran	12
21.	»	» Pewnego dnia	8
22.	Junosza Klemens.	Froim. — Zając	8
23.	Kraszewski J. I.	Łoktek na łożu śmierci. — Tatarzy na weselu	6
24.	»	» Upiór	10
25.	»	» Z dziennika starego dziada	10
26.	»	» Profesor Milczek — Rejent Wątróbka	6
27.	»	» W oknie. — Nauczyciele sieroty	8
28.	Rzewuski Henryk.	Kazanie konfederackie. — Książd Marek	6
29.	»	» Tadeusz Reyten (z Pam. Soplicy)	6
30.	»	» Sawa — Pan Borowski (z Pam. Soplicy)	10
31.	Sienkiewicz Henryk.	Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) I.	10
32.	»	» Pieszko przez Czarny Łąd (Listy z Afryki) II.	10
33.	»	» Na Oceanie Atlantyckim (Listy z podróży)	8
34.	»	» Z puszczy amerykańskiej »	8
35.	Prus Bolesław.	Kamizelka. — Michałko	8
36.	Dygasieński Ad.	W puszczy.	12
37.	»	» Wilk, psy i ludzie	10
38.	Junosza Klemens.	Wilki. — Wesotego	8
39.	Tetmajer Kaz.	Książd Piotr	6
40.	Gomulicki W.	Chałat	8
41.	Żeromski Stef.	Zmierzch. — Cokolwiek się zdarzy	6
42.	Skarbek F.	Łukasz Stempel	6
43.	»	» Mundur. — Jaszczuń	6
44.	»	» Dwie siostry. — Przewoźnik	6
45.	Wilkoński A.	Moja mówka pogrzebowa. — Przypadek	6
46.	»	» Gorzkie wspomnienia s odkiej nadziei	8
47.	»	» Wspomnienia szkolne. — Pomyłka. — Ułamek.	6
48.	Żmichowska N.	Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku	8
49.	Sienkiewicz H.	Z puszczy Białowieskiej	6
50.	»	» Niewola tatarska	8
51.	»	» Pójdźmy za Nim!	8
52.	Łętowski Jul.	Wawrzyńcowie	8

53.	Sienkiewicz H.	Za chlebem	20
54.	»	» Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego . . .	10
55.	»	» Sielanka — Legenda żeglarska	6
56.	Siemiński L.	Portret króla Janá. — Postowie siewierscy . . .	6
57.	»	» Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalii . . .	6
58.	Sienkiewicz H.	Orso — Sachem	8
59.	Gomulicki W.	Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej	6
60.	Kosiakiewicz W	Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe	8
61.	Sewer.	Łusia Burlak	10
62.	»	» Wiosna	10
63.	»	» Dola	6
64.	Dygasiński A.	Co się dzieje w gniazdach	6
65.	Sieroszewski W.	Kulisi	10
66.	»	» W ofierze bogom	8
67.	»	» Bokser (Uang-Ming-Tse)	8
68.	Kaczkowski Z.	Bitwa o chorążankę	10
69.	Prus Bol.	Cienie. — Z legend dawnego Egiptu. — W górach	5
70.	Konopnicka M.	Wojciech Zapła	5
71.	»	» W Winiarskim forcie	8
72.	»	» Urbanowa	8
73.	»	» Miłosierdzie gminy	5
74.	Lenartowicz T.	Wybór poezyi	6
75.	Kondratowicz L.	(Wł. Syrokomla). Wybór poezyi	10
76.	»	» Janko Cmentarnik	6
77.	Hoffmanowa Klem.	Dziennik Franciszki Krasieńskiej	20
78.	»	» Listy Elżbiety Rzeczyckiej	15
79.	Czerneda M.	(Bierzyński). Nieptakany	6
80.	»	» Kancelista	8
81.	Kraszewski J. I.	Żywoć i przygody łmci Pana Józefa z Gozda Hrabi Gozdzkiego — Pan Starosta Kaniowski	10
82.	»	» Jak się dawniej listy pisało	6
83.	»	» Psiarek	6
84.	Wilczyński Ad.	Przykładna kara	6
85.	Chodźko Ign.	Samowar	6
86.	»	» Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka	10
87.	»	» Boruny	10
88.	Górski K. M.	Biblioman	6
89.	Lenartowicz T.	Zachwycenie	4
90.	Korzeniowski J.	Karpaccy górale	10
91.	Kondratowicz L.	(Wł. Syrokomla). Ułaz	8
92.	»	» Kęs chleba	8
93.	»	» Jan Dęboróg	10
94.	»	» Trenzłowe — Spowiedź P. Korsaka	10
95.	»	» Wielki czwartek	8
96.	Asnyk Adam.	Wybór poezyi	8
97.	Ujejski K.	Wybór poezyi	8
98.	Pol Wincenty.	Pieśń o ziemi	10
99.	Wasilewski Edm.	Wybór poezyi	6
100.	Zaleski J. B.	Wybór poezyi	